Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 15 groszy.

GŁOS NARODU

NIEDZIELA 23. SIERPNIA 1925. NR. 193. — ROK XXXII.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA I DRUKARNIA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11.
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA: 140.055. — KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKÓW: 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszen.	Na całym obsz. Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludow.
Miesięcznie . . .	3·60 zł.	3·30 zł.	4·00 zł.	7·00 zł.	3·60 zł.

REDAKCJA TELEFON NR. 190. — ADMINISTRACJA TELEFON NR. 3344. — DRUKARNIA TELEFONY NR.: 3344 i 4406.

Choroba złotego i lekarstwo.

W ciągu bardzo krótkiego czasu, bo niespełna trzech tygodni, waluta nasza doznała dwukrotnego załamania. Jakie są tego spadku przyczyny? Pomijając zewnętrzne (machinacje giełdy berlijskiej) głównemi są niezdrowe, wewnętrzne objawy naszego życia gospodarczego; one ułatwiają pracę zagranicznym hjenom walutowym.

Pierwszym z nich jest zbyt kosztowny budżet, przekraczający 2 miljardy, gdy Hilton Young stwierdził, że stać nas tylko na 700 miljonów!

Olbrzymi budżet wymaga olbrzymich podatków. I te olbrzymie podatki zaciążyły fatalnie na całem życiu gospodarczem. Wyciągały bowiem wszelki wolny kapitał z naszych warsztatów na cele skarbowe, nie pozostawiając nic na dalszą produkcję. Zaczęła się więc gonitwa za pieniądzem, która przy wszelkim zaniku kredytu długoterminowego przybrała charakter uporczywej i wielce wyniszczającej choroby w postaci **niesłychanie drogiego kredytu dochodzącego dziś do 70 i 80 procent rocznie.** Jak to zaciążyło na produktywności przedsiębiorstw, łatwo sobie wyobrazić. Ta „mizerja kredytowa", jeżeli tak nazwiemy obecny stan rzeczy wystąpi szczególnie jaskrawo, jeżeli uprzytomnimy sobie, że wobec zupełnego braku kredytu długoterminowego, (który poczyna się dopiero w powolnem tempie odradzać) i nader skąpego dopływu kapitałów zagranicznych, **Bank Polski jest dziś jedynem źródłem wszelkiego kredytu.**

Tymczasem z natury swego stanowiska nasza instytucja emisyjna musi oceniać kwestje kredytu wyłącznie z punktu widzenia dobra waluty i nie może zasilać w pożądanej mierze życia gospodarczego. Stąd dysproporcja między istotnem zapotrzebowaniem, a rzeczywistym przydziałem kredytów. Niech poświadczą o tem następujące dwie cyfry. Stan rachunków Banku Polskiego z 10 sierpnia wskazuje, że kredytów udzielono na sumę 822 miljonów zł., gdy zapotrzebowanie według ostrożnych obliczeń p. Michalskiego — jakie poczynił z okazji prac nad budżetem — wynosiłoby **około 1,700.000 złotych**, abyśmy mogli normalnie żyć i pracować. Te dwie pozycje mają wymowę! To też nic dziwnego, że wskutek wysokich kosztów produkcji — wywołanych w dużej mierze drożyzną kapitału obrotowego — zagranica nie tylko bije naz eksport na rynkach obcych, ale nawet wypiera nasz przemysł z rynku wewnętrznego, czego dowodem potwornie wielkie cyfry importu takich towarów, których produkcja u nas może w zupełności pokryć zapotrzebowanie. Dalszą konsekwencją omawianej tu omyłki, jest olbrzymi wzrost importu, który stał się **bezpośrednim powodem załamania się złotego.** Sanacja waluty stworzyła z nas społeczeństwo zdolne do konsumcji, nie zdołała zaś tak samo korzystnie oddziałać i na nasza produkcję. która jest dla nas za droga. Pomijając już przypadki rzeczywistego luksusu, **kupujemy właściwie dlatego zagranicą, ponieważ nie stać nas na nabywanie towarów krajowych.** I tak import nasz urósł z **700 miljonów zł.** w pierwszem półroczu ub. roku do **miljarda w tym samym okresie roku bieżącego.**

Tak katastrofalny przyrost importu musiał się odbić na stanie naszej waluty. Znaleźliśmy się wobec konieczności regulowania rachunków zagranicą w obcej walucie. I tu powstała cała tragedja. Eksport, to najwydatniejsze źródło nabycia dewiz zmalał do połowy importu, a równocześnie nie dopisały i inne czynniki bilansu płatniczego, których wpływ mógłby zneutralizować niebezpieczeństwo, powstałe z niedoboru bilansu handlowego. Wobec tego, że cały obrót dewizami jest u nas skoncentrowany w rękach Banku Polskiego, obowiązek dostarczania ich spadł na barki naszej instytucji emisyjnej Począł się więc gwałtownie kurczyć stan posiadania dewiz Banku Polskiego. Doszło do tego, że ubytek dewiz dosięgnął ub. półrocza blizko 200 miljonów zł.

Było to poważne memento dla kierowników naszej polityki emisyjnej. **Z zapasem dewiz bowiem łączy się ściśle sprawa pokrycia banknotów złotych,** których obieg musiał ulec redukcji i wynosi dziś ledwie sumę **457 miljonów złotych.** Chcąc jednak zapobiec dalszemu odpływowi dewiz chwycono się zbyt radykalnego środka, bo — nader silnego ograniczenia przydziału dewiz na cele importowe. **Wywołało to niesłychanie silny popyt za dolarem** i poszukiwanie go tak w kraju, jak i zagranicą. Poszły więc pokaźne partje złotych na rynki zagraniczne, aby za nie otrzymać potrzebne dewizy. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę nadto słabą interwencję Banku Polskiego na rynkach pieniężnych zagranicą, to otrzymamy dokładny obraz choroby naszej waluty!

Zachodzi więc pytanie, **jakich środków należy się chwycić, aby opanować systuację. Tu należy odróżnić** zarządzenia natychmiastowe i odpowiednią politykę gospodarczą.

Jeżeli bierzemy **pierwsze** pod uwagę, to **nasuwa się konieczność natychmiastowej interwencji ze strony Banku Polskiego.** Nie mówimy już o pełnym przydziale dewiz, co ze względu na małe zapasy obcych środków płatniczych, jakiemi rozporządza Bank Polski, jest niebezpieczne, lecz idzie o skromną interwencję, aby tylko zapobiec wahaniom złotego do chwili napływu walut i dewiz z eksportu zboża. Tyczy się to tak rynku krajowego, jak i zagranicy.

Konieczność zapobieżenia dalszym wahaniom złotego jest dziś zasadniczej wagi, że stawia w cień wszystkie inne względy. Chodzi tu przecież o czynnik psychologiczny, który zdołał cuda zdziałać w pierwszych chwilach sanacji. Oczywiście cała rzecz doznałaby niesłychanego uproszczenia, gdyby udało się nam uzyskać poważniejszą pożyczkę, którą możnaby użyć na cele interwencyjne.

To byłby środek doraźny. Na przyszłość zaś uchronić nas może tylko **rozumna przewidująca polityka gospodarcza, idąca po linji jak największych utrudnień importowych, przy równoczesnych daleko sięgających oszczędnościach budżetowych.** Nie będziemy analizować tajników budżetowych, gdyż to przekraczałoby ramy niniejszego artykułu; lecz powiemy, że redukcja budżetu powinna się dziś odbywać pod hasłem **pozostawienia tylko wydatków niezbędnych do życia.**

Wydatne ograniczenie budżetu pozwoli rządowi osłabić nacisk śruby podatkowej, co wpłynie nadzwyczaj korzystnie na położenie naszego przemysłu, możliwiając mu tak skuteczną konkurencję na rynku wewnętrznym, jak i ekspanję eksportową.

Będzie to najracjonalniejsze rozwiązanie tego wielkiego problemu sanacyjnego, który przez fałszywie nastawioną maszynę gospodarczą, poczyna dziś przybierać groźne dla naszego bytu formy.

M. M.

Treść numeru:

M. M.: Choroba złotego i lekarstwo (artykuł wstępny).
Stan. Springwald: W perspektywie lat pięciu.
J. Puchalka: Przed unifikacją chrześcijańskiego ruchu zawodowego.
St. S. Otwarcie IV. „Tygodnia Społecznego".
K. Makuszyński: List z Warszawy.
Nowe konwersje pożyczek galicyjskich (w Wiadomościach gospodarczych).
G. K. Chesterton: Sałata pułkownika Cray (odcinek powieściowy).

Wicemin. Rybczyński wrócił z inspekcji dróg.

Warszawa. (AW.). Wczoraj wrócił do Warszawy p. wiceminister robót publicznych, Rybczyński. Zbadał on stan dróg i komunikacji na Podkarpaciu w województwie krakowskiem, a następnie w towarzystwie wojewody kieleckiego **przybył wzdłuż Wisły do Warszawy**, badając po drodze szkody, spowodowane przez zniszczenie mostów, podczas ostatniego wylewu.

Konflikt z metalowcami na ukończeniu.

Warszawa. (AW.). Wczoraj na posiedzeniu mężów zaufania robotników fabryk metalowych uchwalono votum zaufania dla komisji pertraktującej z pracodawcami, oraz uchwalono dla niej daleko idące pełnomocnictwa. **Dziś zbiera się w ministerstwie pracy konferencja przedstawicieli robotników i pracodawców.** Przypuszczają, że przyczyni się ona definitywnie do zażegnania konfliktu.

Nowa partja ukraińska.

Warszawa. (PAT.) „Kurjer Polski" podaje: Ukraińscy posłowie i senatorowie z Wołynia przystąpili do nowo zorganizowanej w Małopolsce wschodniej partji ukraińskiej. Nowe zjednoczenie nosi nazwę: Ukraińskie Narodnie Demokratyczne Objednanje „Undo" Na czele stoi **p. Petruszewicz.** Do zjednoczenia należą trudowicy, ukraińska partja nacjonalna i grupy narodowych posłów i senatorów ukraińskich w Sejmie i Senacie.

Po wyroku na Mykityna.

Prokuratorja wnosi zażalenie nieważności.

Lwów. (AW.). **Prokuratorja** wniosła wczoraj do sądu karnego zażalenie nieważności wyroku w sprawie Mykityna i towarzyszy. Prokuratorja występuje z swem zażaleniem przeciwko uwolnieniu Mykityna od zbrodni oszustwa, popełnionej na osobie Fydyka i od zbrodni gwałtu publicznego, popełnionej przez napisanie listu z pogróżkami do prezydenta Hawla. Dalej wniosła prokuratorja zażalenie nieważności w sprawie wyroku uwalniającego Jaegera, Kornhabera, Glazermanna i Dworniekiego od współwiny w zbrodni gwałtu publicznego.

Ponieważ akt oskarżenia będzie gotowy dopiero z końcem października, sprawa zażalenia przeciągnie się na czas dłuższy.

Debaty kongresu sjonistycznego.

NIEZADOWOLENI Z LORDA PLUMERA. — „NARODOWI" ŻYDZI Z NALEWEK. — „NOWY TYP" ŻYDOWSKI. — NIE KRYM ALE PALESTYNA.

W czasie generalnej debaty na kongresie syjonistycznym, przemawiał imieniem grupy Mizrachu pos. Farbstein, który dał wyraz niezadowoleniu, że wysokim komisarzem w Palestynie zamianowany został nie-żyd wbrew dotychczasowej praktyce. Odpowiedzialność za to ponosi — jego zdaniem — egzekutywa syjonistyczna.

Imieniem żydów polskich przemawiał dr. Gottlieb, domagając się urbanizacji Palestyny i powołuje się na przykład żydów w Polsce: „Szerzono legendy o żydach z ulicy Gęsiej i Nalewek. Ale czyż nie oni — zapytuje z patosem — utrzymują narodowy charakter"? (P. Gottlieb ma istotnie rację — woń cebuli i nieodzowny brud i niechlujstwo nadają Nalewkom specyficznie „narodowy" charakter). Przedstawiciel niemieckich syjonistów domagał się stworzenia w Palestynie „nowego typu" żyda.

Delegat syjonistów amerykańskich Lipski, który wyraził rozczarowanie, że państwo mandatowe pojmuje swą rolę tylko jako rolę sędziego między stronami wiodącemi spor między sobą, zamiast czynnie współpracować nad rozbudową ojczystego kraju żydowskiego. Państwo to zajmuje stanowisko życzliwej neutralności, od której jednak w nadzwyczajnych wypadkach odstępuje. Występuje dalej stanowczo **przeciw projektowi kolonizacji krymskiej**, na którą „Joint" wyasygnował 5 miljonów dolarów — albowiem projekt ten godzi w podstawy ruchu syjonistycznego i utrudniłby propagandę syjonistyczną w Ameryce. Wreszcie oświadczył się mowca za przeniesieniem komitetu wykonawczego z Londynu do Palestyny.

Przemawiali następnie Leon Reich i Gruenbaum. Ten ostatni bardzo ostro atakował komitet wykonawczy, zarzucając mu, że nie dorósł w zupełności do swego zadania.

Wybór komisji głównej.

Wiedeń. (PAT.) Na kongresie syjonistycznym wczoraj późnym wieczorem **wybrana została komisja główna kongresu, składająca się z 34 członków**, której zadaniem jest przygotowywanie wniosków na plenum kongresu. Przewodniczącym kongresu wybrano amerykanina Goldberga, wiceprzewodniczącymi: posła Leona Reicha i malarza Strucka. Prezydent Weizman rozporządza w tej komisji 19 głosami, posiada więc nieznaczną większość. Dziś toczyła się w dalszym ciągu dyskusja generalna nad sprawozdaniami. **Przemawiali między innemi rabin Thon.** Na południowem posiedzeniu ma zabrać głos Żabotyński

Narady finansowe.

Warszawa. (Telef. wł.) **Dzisiaj o godz. 10 rano rozpoczęły się w sali konferencyjnej ministerstwa skarbu narady premiera Grabskiego z prezesem i dyrektorem Banku Polskiego w sprawie obecnej sytuacji walutowej. Po godzinnych obradach** odroczono konferencję do popołudnia.

Monopol tytoniowy przyniesie 170 mil. zł. dochodu.

Warszawa. (Telef. wł.) Państwowy monopol tytoniowy zamknie rok bieżący **poważnym dochodem.** Majątek monopolu przedstawia się **bardzo pokaźnie.** Posiada on 22 wielkich fabryk w Białymstoku, Bydgoszczy, Grodnie, Inowrocławiu, Jagielnicy, Kościanie, Kowlu, Krakowie, Łodzi, Monasterzyskach, Poznaniu (3 fabryki), Radomiu, Starogardzie, Warszawie (2 fabryki), Wilnie, Winnikach, Wodzisławiu i Zabłotowie. Oprócz tego monopol posiada 23 samodzielnych magazynów, 16 magazynów przy fabrykach, 9 urzędów wykupu tytoniu i 5 mamagazynów surowców tytoniowych.

Szczegółowy plan finansowy przewiduje na rok 1926 z górą **430 mil. zł.** Budżet na r. 1925 przewidywał **317 mil. zł.**

W r. 1926 przewiduje się przeróbkę we fabrykach **20.5 mil. kg. surowca.** Z tego wyprodukowanych zostanie **8.665 mil. sztuk papierosów„ 64 mil. sztuk cygar i 13.5 mil. kg. tytoniu krajowego. Koszta fabrykacji pochłoną 135.7 mil., koszta sprzedaży 64 mil., świadczenia specjalne 3 mil., emerytury i zaopatrzenia 1.2 mil.**, wreszcie różne wydatki (amortyzacja i oprocentowanie pożyczek) **17.7 mil.** Na zapku maszyn, budowli i remont niektórych fabryk.

Czysty dochód z monopolu przewidziany jest **na rok 1926** w wysokości **201 mil. zł.**, na rok bieżący **170 mil. zł.**

Pomyślna ofenzywa francusko-hiszpańska.

Paryż. (AW.). Według oficjalnego komunikatu, **wydanego w Rabacie w dniu 19 b. m., rozpoczęta ofenzywa francuska przeciw Kabylom w rejonie Tauls, rozwija się bardzo dobrze.**

Główna grupa w Centrum napiera na wojska Abd el Krima w kierunku północnym i południowym, **grupy zaś wschodnia i zachodnia, dzięki energicznym atakom, zdołały się już połączyć.** Straty francuskie, wynikłe podczas tych **operacyj, są minimalne.** Liczba sprzymierzeńców Abd el Krima **zmniejsza się stale, tak, że obecnie rozporządza on 30 tys. ludźmi,** należącemi do 12-stu szczepów.

Znaczna ilość szczepów marokkańskich stoi po **stronie Francji.**

Abd el Krim umacnia pozycje.

Madryt. (AW.). Połączenie wojsk francuskich i hiszpańskich w Marokku zostało już dokonane. Na odcinku Larache obydwie armje przedsięwzięły wspólne operacje. Według ostatnich wiadomości, Abd el Krim **skoncentrował silne oddziały koło Uezzan i przygotowuje się do zaciekłej obrony.** Kabylowie kopią rowy, ustawiają zasieki, zwłaszcza w dolinie Aktyr, którą **zamieniono w twierdzę.** Francuskie przygotowania do podjęcia wielkiej ofenzywy w okolicy Taaza, zostały ukończone.

Chiny wymykają się z rąk Anglji.

ZAMORDOWANIE CHIŃSKIEGO MINISTRA SKARBU.

Pekin. (PAT.) Z Kantonu donoszą, że minister skarbu tamtejszego rządu, **Liu Czan Go został wczoraj rano zamordowany na ulicy.** Wiadomość ta wywarła w tutejszych kołach cudzoziemskich wielkie wrażenie, choć niewiadomo jeszcze, czy **istnieje jakiś związek między tem morderstwem a ostatniem zarządzeniem rządu kantońskiego w sprawie żeglugi angielskiej.**

Wypadek ten utrudni sytuację, a w szczególności komendanta floty angielskiej, Sinclaira, który **znajduje się w drodze do Kantonu.** Pesymiści obawiają się, że morderstwo to **jest początkiem ważnych wydarzeń.** Angielscy kupcy, których dzienne straty są olbrzymie, obawiają się, że handel angielski **już na stałe będzie uszczuplony** i wywierają nacisk **w kierunku zastosowania siły zbrojnej.** Jeżeli rządowi angielskiemu nie uda się skłonić rządu kantońskiego do cofnięcia rozporządzenia w sprawie żeglugi angielskiej, natenczas Anglja **prawdopodobnie nie weźmie udziału w zamierzonej konferencji celnej i będzie się starała wpływać w tym kierunku także i na inne państwa.**

Wiedeń. (PAT.) „Neue Freie Presse" donosi z Szangaju, że Chińczykom **udało się zażegnać strajk w fabrykach japońskich i żegludze japońskiej i przez to izolować Anglików.** Wśród Anglików powstało z tego powodu nadzwyczajne rozgoryczenie. Sprawozdawca dyplomatyczny „Daily Telegraph" stwierdza, że koła angielskie są **zdecydowane przejść do akcji.** Położenie jest tak naglące, że **nie będzie można pytać tuzina mocarstw o zdanie i trzeba będzie się tylko porozumieć z Japonją i Ameryką.** Korespondent apeluje do Ameryki, aby nie popierała Rosjan w Kantonie.

Spisek na króla hiszpańskiego.

Paryż. (PAT.) Podróżni przybyli z Madrytu, opowiadają, że **w ubiegłym tygodniu w Santander policjant zauważył w tłumie osobnika, który na widok przechadzającego się króla Alfonsa sięgnął nagle do kieszeni.** Policjant chwycił go w chwili, gdy wyciągnął **rękę uzbrojoną w nabity rewolwer.** Narodowości tego osobnika **nie zdołano ustalić.**

Policja hiszpańska jest zdania, że istnieje rzeczywiście **spisek uknuty przeciwko królowi, z rozgałęzieniami w wielu miastach prowincjonalnych i z udziałem cudzoziemców.** Przypuszczenie to potwierdza **wykrycie bomb** na linji kolejowej pod Barceloną, oraz ostatnie aresztowania **anarchistów** w San-Sebastian. Powzięto szereg zarządzeń specjalnych, a **przedewszystkiem otoczono silną strażą rezydencję królewską.**

Pogłoski o tem, jakoby król był ranny, a książę Miranda zabity, **nie odpowiadają prawdzie.** Według dalszych relacyj podróżnych, **cenzura nie pozwala dziennikom pisać o wypadku w Santander.** Krąży pogłoska o aresztowaniu w Barcelonie b. deputowanego radykalnego Company.

—o—

Londyn. (PAT.) Po odbytej wczoraj konferencji delegaci górników węglowych ogłosili swój pogląd na zadania komisji rozjemczej, powołanej **do zbadania kryzysu w przemyśle węglowym.** Zdaniem delegatów, komisja powinna **zbadać stan ekonomiczny kopalń i warunki** wywierające wpływ na stan przemysłu węglowego, wreszcie wskazać środki zaradcze. Takie zadania komisji dają równocześnie możność zbadania podstaw ewentualnej nacjonalizacji przemysłu węglowego, do którego dążą górnicy.

—o0o—

W perspektywie lat pięciu.

V. Zwycięstwo pod Warszawą nie jest zasługą masy manewrowej.

Pomijając trudności, które pod względem technicznym mogły spowodować opóźnienie, a które za wszelką cenę musiały i mogły być pokonane, sądzę, że główną przyczyną opóźnienia było to, żeśmy do wyprawy kijowskiej włącznie nie liczyli się nigdy z czynnikiem „czasu". Zawsze mieliśmy inicjatywę w naszym ręku tak, że zaledwie stanęliśmy na jednym odcinku, już z góry mogliśmy oznaczyć czas, w którym mieliśmy się posunąć do następnego odcinka, przyjmując z doświadczenia za pewnik, że nieprzyjaciel — jak dotychczas tak i nadal — będzie zachowywać się biernie.

Pod wpływem więc empiryzmu zignorowaliśmy w naszej koncepcji operacyjnej, prowadzącej do bitwy pod Warszawą, czynnik „czasu" w zupełności.

Również zignorowaliśmy czynnik „przestrzeni", albowiem koncentracja masy manewrowej nad dolnym Wieprzem właśnie ze względu na to, że nasza 1-sza armja bezpośrednio osłaniała Warszawę, została uskuteczniona w zadużej odległości od Warszawy.

Odległość ta — gdyby nie rozchodziło się o Warszawę — byłaby bez znaczenia, albowiem 1-sza armja, nie mając widoku na powodzenie, mogłaby była cofnąć się bez strat na masę manewrową, wychodzącą z nad dolnego Wieprza i w połączeniu z nią wystąpić ponownie do tem silniejszej akcji. W danym zaś wypadku nie wolno było 1-szej armji tego uczynić, gdyż nie wolno jej było oddawać Warszawy na pastwę bolszewicką; musiała więc walczyć i ewentualnie zginąć wraz z Warszawą.

Wzgląd więc na tę ewentualność winien był być dla głównodowodzącego generała ostrzegającem i bardzo groźnem „memento", zanim powziął on zamiar koncentracji swej głównej masy manewrowej nad dolnym Wieprzem. Jeśli mimo tego powziął on ten zamiar, to nie mogło się to stać na podstawie jakichś rozważań i obliczeń strategicznych, lecz stało się na podstawie niezwykłego ryzyka i wskutek wiary w szczęście wodza, wskutek wiary w szczęśliwą gwiazdę przewodnią swego żywota, nabytej — co prawda — przez doświadczenie życiowe, przez empiryzm...

Z oceny obustronnego położenia taktycznego wynika dalej, iż punkt ciężkości leżał nie na naszem prawem, lecz na naszem lewem skrzydle, na którem ciężyło największe niebezpieczeństwo, albowiem nie tylko, że większa część sił bolszewickich była skierowaną do oskrzydlenia naszej lewej flanki, celem uderzenia na Warszawę od strony północnej, a poza tem siły te miały przerwać jedyne nasze połączenie, prowadzące przez Gdańsk do Francji, skąd otrzymywaliśmy wszelki sprzęt wojenny.

Przeto koncentrację masy manewrowej w sile co najmniej jednej dywizji — należało przeprowadzić na naszem lewem skrzydle nad dolną Wkrą z odpowiedniem ubezpieczeniem w Płocku; następnie należało z dużym impetem i wielką przewagą częściowo bocznem, częściowo zaś oskrzydlającem natarciem rzucić się na armje bolszewickie i przeć je więcej w kierunku wschodnim, aniżeli północno-wschodnim, a to dlatego, by odciąć je od zaprzyjaźnionego terytorjum pruskiego, o które się opierały i na którem mogły znaleźć bezpieczne schronienie.

Jednocześnie zaś wykonane czołowe natarcie naszego centrum w kierunku północnym byłoby doprowadziło wszystkie armje bolszewickie, których zadaniem było zniszczyć nas pod Warszawą, prawdopodobnie do złożenia broni, tem bardziej, że bolszewicy tutaj żadnych już rezerw nie posiadali, co było przecież wiadomem naszemu sztabowi generalnemu.

Przenosząc punkt ciężkości na nasze skrzydło, z natury rzeczy nie można było zaniedbywać przestrzeni nad dolnym Wieprzem; na razie wystarczał tutaj słabszy korpus obserwacyjny, z którego można było po bitwie pod Warszawą w połączeniu z 2-gą armją utworzyć nową armję i rzucić ją w kierunku wschodnim, by ewentualnie powstrzymać siły bolszewickie, nadchodzące od strony Bugu, a tem samem dać możność naszym armjom z pod Warszawy do przegrupowania się.

Operując z nad dolnego Wieprza masą manewrową, posuwającą się w kierunku północnym, w nadmiar szerokiem ugrupowaniu marszowem, rozłożonem w dniu 17 sierpnia — a więc w dniu rozstrzygającej bitwy pod Radzyminem — pomiędzy Mińskiem mazowieckiem poprzez Kałuszyn, Siedlce i Biała a pomiędzy Bugiem, ulegliśmy wpływowi empiryzmu na naszą taktykę wojowania systemem kordonowym i na naszą taktykę wojowania za pomocą głębokiego obejścia, połączonego z zaskoczeniem i uderzeniem na tyły przeciwnika.

Stanisław Springwald, gen. dyw. w st. sp.

Z dnia politycznego

Kto telegrafował?

Onegdaj podała prasa warszawska wiadomość, że premjer Grabski otrzymał z Berlina(!) telegraficzne protesty przeciw ewentualnemu zasądzeniu Hübnera i jego towarzyszy. Podpisane były frakcje komunistycznych posłów z Reichstagu i frakcja komunistyczna sejmu saskiego. Dziś znów „Gazeta warszawska" ogłasza telegram podpisany przez obydwie frakcje i zaprzeczający, jakoby telegramy wczorajsze od nich pochodziły.

Jeśli więc nie oni, to — kto? Zdaje się wobec tego nie ulega wątpliwości, że telegram pochodzi z kół najściślej z Moskwą, z jej przedstawicielstwem w Berlinie związanych. Wskazują na to pogłoski, że w sprawie Hübnera miał u rządu warszawskiego interwenjować pos. Wojkow i zaproponować wymianę zamachowców na Polaków, będących w rosyjskich więzieniach!

Gdyby się te przewidywania sprawdziły, mielibyśmy do czynienia z wypadkiem nieznanym dotąd. W wymiar sprawiedliwości przez polskie sądownictwo miesza się obcy czynnik i śmie domagać się uwolnienia przyłapanych „in flagranti" rewolucjonistów! Wiadomo, że te „protesty" nie wpłynęły wcale na tok postępowania sądowego w sprawie Hübnera. Sprawa jednak nie powinna zostać w mgle niejasności! Należy wyjaśnić, z jakiego źródła pochodził tajemniczy telegram, a, jeśli się pokaże, że nasze przewidywania są słuszne, obowiązkiem rządu byłoby wówczas wyciągnąć ostateczne konsekwencje, jakie się narzucają.

———oOo———

Delegacja polska na Zgromadzenie L. N.

Uchwalono nareszcie i polski skład delegacji na Zgromadzenie Ligi Narodów we wrześniu. Delegacja polska składać się będzie z 3 kategoryj delegatów, a mianowicie: 1) delegatów głównych, 2) delegatów uzupełniających, 3) delegatów doradców.

Do delegatów głównych należą: Aleksander Skrzyński, minister spraw zagranicznych, Kajetan Morawski, minister rezydent przy Lidze Narodów i Fr. Sokal, minister pracy i opieki społecznej.

Do delegatów uzupełniających należą: pos. Jan Dąbski (P. S. L.), prezes komisji spraw zagranicznych, pos. Miecz. Niedziałkowski (PPS.) i pos. St. Stroński (Ch. N.)

Do delegatów doradców należą: Dr. Leon Baliński, radca przy min. spraw zagranicznych, Roman Knoll, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny przy rządzie tureckim w Angorze, Jan Modzelewski poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny przy rządzie szwajcarskim w Bernie. Sekretarzem generalnym delegacji będzie Gwiazdowski. W charakterze rzeczoznawcy i doradcy prawnego jedzie z delegacją Tytus Komarnicki, referent spraw Ligi Narodów w Min. spraw zagranicznych.

O czem piszą inni?...

Czy Polska wejdzie do Rady Ligi? — Układy arbitrażowe pod gwarancją Francji. — Potrzeba nam silnej wewnętrznej konsolidacji.

Czy Polska wejdzie do Rady Ligi Narodów? Jest to pytanie, które nasuwa się coraz częściej na usta zwłaszcza wobec zbliżającej się sesji genewskiej Zgromadzenia. Pytanie to aktualne, bo, jak pisze „Gazeta Warszawska"

„...W szeregu spraw związanych z paktem bezpieczeństwa, najaktualniejszą jest niewątpliwie sprawa wejścia Niemiec do Ligi Narodów. Zdawało się jeszcze kilka lat temu, że Niemcy będą musiały prosić o to, by je do Ligi wpuszczono; okazało się tymczasem, że obecnie Niemcy są gorąco zachęcane, by do Ligi wstąpiły, one zaś drożą się i stawiają warunki. Jakże daleko jesteśmy od listopada 1918 roku!".

Wstąpienie Niemiec do Ligi, o ile nastąpi, zmieni zasadniczo jej charakter, otworzy okres walki polsko-niemieckiej na tym terenie o granice; Polska do tej walki musi się przygotować, przedewszystkiem domagając się stałego miejsca w Radzie Ligi. A nie jest to niemożliwem —

„...Wszak będą żądali od naszego przedstawiciela w Zgromadzeniu Ligi, by głosował za przyjęciem Niemiec, więc nie jesteśmy całkiem bezbronni, nie jesteśmy też chyba tak w Lidze osamotnieni, by nikt nie poparł naszego stanowiska. Zresztą otwiera się pole dla naszej dyplomacji, by sprawę naszą pomyślnie przeprowadzić".

P. Smogorzewski zajmuje się w „Rzeczypospolitej" sprawą układów arbitrażowych, które muszą być zawarte między Niemcami z jednej, a Francją, Polską i Czechosłowacją z drugiej strony w razie dojścia do skutku paktu reńskiego. Zasada arbitrażu nie została bynajmniej odrzucona przez to, że Anglja nie podpisała protokołu genewskiego. W myśl tej zasady arbitrażu mającego być dopełnieniem paktu reńskiego,

układające się strony zobowiążą się do niewypowiadania sobie wojny, a do załatwiania swych konfliktów drogą arbitrażu. Jeśli któreś z państw zobowiązań swych nie dotrzyma i rozpocznie kroki wojenne — wszyscy członkowie Ligi Narodów mają obowiązek rozpocząć z nim wojnę. Oczywiście Liga nie może ich do tego zmusić. Ale Francja powiada wyraźnie, że gwarantuje układy arbitrażowe niemiecko-polski i niemiecko-czeski i że wystąpi przeciwko napastnikowi, który sam się zdemaskuje przez naruszenie istniejących granic".

Sprawa układów tych jest jeszcze poza sferą realizacji, wszak niewiadomo jeszcze, jak opiewać będzie pakt reński, by jednak układy te mogły dla nas pomyślnie wypaść, trzeba przedewszystkiem silnej wewnętrznej konsolidacji. **j. w.**

———oOo———

Otwarcie IV. „Tygodnia Społecznego".

Lublin, 20 sierpnia.

Od roku 1922 urządza „Odrodzenie" corocznie „Tydzień Społeczny" w Lublinie. Skupiają one coraz więcej uczestników. Ze wszystkich uniwersytetów polskich zjeżdżają Odrodzeniowcy, by w murach gościnnego Uniwersytetu katolickiego pogłębić swój program i z nowym zapałem wrócić do pracy w swych środowiskach. W pierwszym kursie brało udział zaledwie 30 osób, w tym zaś roku przybyło już około 150.

We czwartek rano zebrali się wszyscy uczestnicy w kaplicy uniwersyteckiej. W czasie Mszy św. odprawionej przez ks. rektora Kruszyńskiego, młodzież gremjalnie przystąpiła do Stołu Pańskiego. O godz. 11-tej odbyło się w sali Senatu uroczyste zebranie inauguracyjne. Otworzył je prezes Kom. Wyk. „Odrodzenia", p. Wł. Lewandowicz, witając licznie zgromadzonych przyjaciół „Odrodzenia": profesorów, przedstawicieli duchowieństwa prasy i t. p.

Coraz liczniej — rozpoczął p. Lewandowicz — gromadzimy się tutaj. Ruch nasz jest już jednym z ważniejszych prądów ideowych w Polsce. Mamy organizacje akademickie i szkolne, mamy też seniorów, którzy zajmują ważne stanowiska w starszem społeczeństwie. Żadna dziedzina pracy nie może nam być obcą. Ideologją naszą musi nasiąknąć życie polskie we wszystkich jego przejawach. Program nasz czerpiemy z nauki Chrystusowej. Jesteśmy katolikami społecznymi, bo chcemy być pełnymi, nie połowicznymi katolikami. Z nauki Chrystusowej czerpiemy naszą doktrynę demokratyczną; encykliki Leonowe i Piusowe są źródłem naszej akcji społecznej.

Następnie przemawiali reprezentanci poszczególnych środowisk „Odrodzenia": p. Tarnowski (Warszawa), Bilik (Lwów), ks. Rogiński (Wilno), p. Dmochowska (Poznań), p. Lubieniecki (Lublin) i p. Włodarczyk (Kraków).

Sprawozdania te nacechowane zapałem i wiarą w rozwój „Odrodzenia", zobrazowały całą działalność stowarzyszenia. Praca na terenie akademickim przez referaty, odczyty, udział w akademickim ruchu politycznym, praca oświatowa w kołach robotniczych, akcja charytatywna, kontakt z ruchem umysłowym zagranicą (za pośrednictwem dwu kółek „Odrodzenia": w Paryżu i Rzymie), walka z pojedynkami — oto niektóre dziedziny pracy „Odrodzenia".

Sprawozdania wykazały znaczny postęp. Pod sztandarem „Odrodzenia" stoją — jak tego dowodem wybory na Zjazd Akademicki w Wilnie — masy młodzieży.

Imieniem Uniwersytetu powitał zjazd rektor, ks. prof. Kruszyński. Wspomniawszy o nowej fundacji, która umożliwi rozwój Uniwersytetowi, tej samej, co „Odrodzenie" hołdującemu ideologji, wyraził swą radość, że „Tydzień Społeczny" odbywa się w Lublinie i zakończył życzeniem, by na następny rok uczestnicy zjechali jeszcze liczniej, by na obrady musiał oddać największą salę uniwersytecką. Życzenie to przyjęto burzliwymi oklaskami.

Odśpiewaniem pieśni „Odrodzenia" zakończono posiedzenie inauguracyjne.

Po obiedzie pierwszy wykład „Chrystus — centrum życia" wygłosił ks. rektor Kruszyński.

St. S.

KRONIKA KRAJOWA.

———o———

Trzej komuniści rozstrzelani.

W uzupełnieniu wczorajszej naszej depeszy ze stolicy o skazaniu na śmierć trzech sprawców krwawej strzelaniny na ulicach Warszawy — Kniewskiego, Hübnera i Rudkowskiego, komunistów, donosimy, iż Prezydent Rzeczypospolitej prośbę o ułaskawienie skazanych odrzucił, wskutek czego wczoraj o świcie w fosie twierdzy Cytadeli wszystkich trzech rozstrzelano.

Wylew pod Drohobyczem.

Z Drohobycza donoszą, że skutkiem oberwania się chmury, nastąpił wylew Tyśmienicy, oraz wpadających do niej potoków. Stan wody osiągnął w niektórych miejscach 8 i pół metra ponad stan normalny i był wyższy o 90 cm. od stanu podczas ostatniej powodzi. Woda, zalawszy niżej położone pola, uniosła niezebrane dotychczas częściowo plony. Zalaną również została częściowo fabryka olejów mineralnych „Polmin" i tylko wysiłkom urzędników i robotników udało się zapobiedz dalszemu zalewowi fabryki.

Bandyci odcięli głowę koledze

ABY GO NIE POZNAŁA POLICJA.

Na dom dyrektora huty szklanej p. Czesnego we wsi Chusiny, pow. biłgorajskiego, napadło 4 opryszków z bandy grasującego tam herszta Lewandowskiego. Bandyci zrabowali pieniądze, biżuterję, broń i garderobę. Mieszkańcy w starciu z rabusiami jednego z nich uśmiercili. Wtedy bandyci odcięli zabitemu koledze głowę i unieśli ją z sobą, w celu uniemożliwienia policji ustalenia tożsamości sprawców napadu.

———o———

GDYNIA MIASTEM POWIATOWEM. Według otrzymanych informacyj, w ministerjum spraw wewn. podjęto prace w kierunku zjednoczenia powiatów wejherowskiego i puckiego na Pomorzu w jedną całość. Z obu tych powiatów ma być utworzony jeden powiat administracyjny, którego siedzibą będzie Gdynia.

Przed unifikacją chrześcijańskiego ruchu zawodowego.

Jak to już w jednym z poprzednich numerów „Głosu Narodu" donosiliśmy — odbędzie się w dniu 25 października b. r. Zjazd przedstawicieli chrześcijańskich związków zawodowych z całej Polski. Głównym, a raczej jedynym celem Zjazdu jest połączenie w jedną centralną organizację związków chrześcijańskich, działających na obszarze naszej Rzeczypospolitej.

Żeby zrozumieć ważność celu dla którego został zwołany Zjazd do Warszawy, wystarczy przypomnieć, że w obecnej chwili mamy w Polsce sześć ośrodków, czyli central chrześcijańskiego ruchu zawodowego, a to w Krakowie, Warszawie, Wilnie, Poznaniu, Lwowie i Katowicach. Każda z tych central ma własne statuty i regulaminy. Każda ma własne oddziały, własne kierownictwo, własne sekretarjaty, własną prasę i własną kasę. Poza ideową spójnią, jaka łączy te organizacje niema między niemi innych silnych wiązadeł. Każda centrala prowadzi odrębną robotę organizacyjną i agitacyjną, a nieraz zdarza się, że na tym samym terenie działalności spotykają się dwie organizacje, utrudniając sobie wzajemnie pracę. Nie trzeba chyba uzasadniać, że tego rodzaju rozdrobnienie chrześć. ruchu zawodowego wychodzi im tylko na szkodę i niszczy jego siłę bojową i zdolność organizacyjną, zwłaszcza wobec jednolitego ruchu zawodowego socjalistycznego i enperowskiego.

Próby unifikacji, czyli zjednoczenia chrześć. ruchu zawodowego podejmowane były od początku zmartwychwstania naszej ojczyzny. Pierwszą taką próbę stanowiła uchwała delegatów robotników z b. zaboru austrjackiego i rosyjskiego, podjęta w marcu 1919 roku na zjeździe w Krakowie mocą której Polskie Zjednoczenie chrześć. związków zawodowych" z siedzibą w Krakowie miało stać się centralą wszystkich chrześcijańskich związków zawodowych w Polsce. Dalszą próbę stanowiły konferencje odbyte w Poznaniu i Łodzi zmierzające do połączenia organizacyj chrześcijańskich z organizacją enperowską „Polskiego Zjednoczenia zawodowego". Później powołano do życia Tymczasową centralną Komisję chrześć. związków zawodowych z siedzibą w Warszawie, której powierzono przeprowadzenie unifikacji chrześć. związków zawodowych. Ostatnim wreszcie krokiem zmierzającym do unifkacji było powiększenie zarządu głównego „Chrześć. Zjednoczenia zawodowego" w Warszawie przez kooptowanie w jego skład przedstawicieli innych central. Rozszerzony zarząd otrzymał polecenie przeprowadzenia wszystkich prac przygotowawczych mających na celu unifikację. Zarząd przygotowawczy projekt unifikacji postanowił zwołać na 29 października zjazd, na którym projekt zostanie rozpatrzony i przyjęty, a temsamem unifikacja prawnie dokonana.

Osobiście odnoszę wrażenie, że ta ostatnia próba unifikacji chrześć. ruchu zawodowego w Polsce doprowadzi do pożądanego rezultatu. Wszak i poprzednie próby nie zostały bez rezultatu. Oprócz tego, że dzięki im nastąpiło scentralizowanie związków zawodowych włókienniczego i górniczego, usiłowania te coraz więcej przekonywały kierownictwa i członków organizacji o potrzebie ogólnej unifikacji i zgotowano odpowiedni nastrój psychiczny, konieczny przy tego rodzaju zamiarach. Unifikacja przygotowana wszechstronnie ma wszelkie widoki realizacji, a co zatem idzie zapewni normalny rozwój ruchu, o co nam wszystkim chodzi. Z chwilą unifikacji będzie można rozpocząć tem energiczniejszą propagandę, dla której grunt w szerokich masach robotniczych jest dobry, a to mimo obecnego kryzysu w przemyśle i mimo tego, że przeciwnicy nasi rozporządzają bardzo potężnymi środkami. — Ilość i siła przeciwników nie będzie dla nas groźna, jeżeli my sami będziemy złączeni, jeśli każdy nasz czyn będzie obliczony na całość naszego ruchu, jeśli będziemy mieli jednolite kierownictwo i jednolity program. Z unifikacji chrześcijańskiego ruchu zawodowego obiecują sobie znakomite wzmocnienie ruchu chrześcijaństwa społecznego, którego nierozerwalną częścią składową jest ruch zawodowy.

Jan Puchałka, poseł na Sejm.

———oOo———

List z Warszawy.

JUŻ SIĘ SKOŃCZYŁO...

Z radością patrzyliśmy na to przed kilku miesiącami, jak się Warszawa w naszych oczach europejzuje i usiłuje nabrać manjer wielkiej stolicy. Krew jej uderzyła do głowy, trzęsła nią febra, na gębie miała wypieki. Była zawsze śliczna, tylko że brudna była jak kocmołuch, i miała kochanka, dorożkarza z Pragi, który jechał sam, a od niego jechało wódką i paskudnem słowem. To też kiedy Anglik, przyjechawszy do Warszawy, ujrzał przed dworcem gęby dzikie, czerwono-sine, kiedy ujrzał końskie widma, chałaty brudne, dryndy, jak stare, ze zbożnego użytku wycofane karawany, kiedy posłyszał okrzyki dzikie i rwetes, przerażony, chwytał jedną ręką walizę, a drugą sztucer na niedźwiedzie i gotował się do śmiertelnego ze sarmackim ludem boju. Lud ten jednak z pozoru tylko przypomina Kabylów; są to bowiem ludzie o wielkiej słodyczy serca, jedynie skłonność do soczystego stylu mający; bardzo też rzadko, w wyjątkowem uniesieniu zdarzało się, że taki władca końskiego trupa, pobił biczem warjata, co chciał płacić wedle taksy. Naogół — słowem jedynie mocnem i jak sos cebulowy zawiesistem, bił w pasażera taki syn konia i dryndy.

I tak to oni sobie gadali, aż przed kilku miesiącami nagle ucichli, ujrzawszy z przerażeniem, że w Warszawie, z pod ziemi i na raty wychynęło kilkaset automobilów.

— Te szkapa, widzisz? — rzekł dorożkarz do swojej ciotki, trzydziestoletniej kobyły, bez grzywy i bez ogona, przyczepionej sztucznie postronkami do dyszla.

— Nie widzę, bom ślepa! — odrzekła mu szkapa.

Zaczęło się automobilowe szaleństwo. Dotąd było w Warszawie dziesięć automobilowych dorożek, każda przypominała arkę Noego, trzęsła się, jak febra, pachniała jak klub ukraiński, wyła swoją trąbą, jak zarzynany wieprz, wjeżdżała stale na tramwaj, miała zawsze złą orjentację, stawała po każdych stu metrach, zastanawiając się, co czynić dalej, łamała się w niej oś, zapalał się akumulator, wreszcie łamała kości nieopatrznemu pasażerowi. Tak to trwało lat parę, i nikomu nie przychodziło do głowy, aby miało być inaczej. Wreszcie się ktoś napił benzyny i w przystępie szaleństwa wypuścił kilka dorożek automobilowych.

Znakomity to uczynił psycholog. U nas nic nigdy nikomu nie chce przyjść do głowy; kiedy się to jednak wreszcie zdarzy, w tej chwili co drugi człowiek uderza głową o mur, zdumiewa się, że on na to nie wpadł i dalejże robić to samo. Jeżeli kto jutro przy ulicy Zapiecek, założy sztuczną wylęgarnię kurcząt, pojutrze będą na tej samej ulicy już takie trzy — trzeba, czy nie potrzeba.

Heca się tedy uczyniła pierwszorzędna; ludzie zaczęli sprzedawać zegarki i poduszki, rodzice dzieci, dorożkarz konie, rzeźnicy trychiny, ziemianie weksle — kto czego miał poddostatkiem i wszyscy zaczęli kupować dorożki automobilowe. Co dnia dziesiątki nowych, błyszczących wyskakiwało w pląsach na miasto i o ile odrazu nie skręciły sobie karku na warszawskich ulicach, rozpoczynały karjerę. Ludzie rzucali się na te wozy, całowali je w numer porządkowy i byli szczęśliwi, że się Warszawa wielkiem staje miastem.

— Znowu dziś czterech „przejechało" na śmierć — mówił z dumą Warszawianin, markotny, że w Nowym Jorku było w ubiegłym roku sto tysięcy śmiertelnych wypadków. — Kiedy to u nas do tego dojdzie? — myślał z goryczą.

Stało się, że w Warszawie każdy ma dorożkę; przedsiębiorca pogrzebowy ma ich sześć; kooperatywa żebraków z pod św. Krzyża ma trzy Fiaty na balonach, jedna akuszerka ma Minerwę, a jeden aptekarz Citroyena. Literaci mają na razie tramwaj „Mokotów—Powązki".

Radość automobilowa napełniła Warszawę: stolica była pijana benzyną. Dorożek automobilowych nie można było nigdzie znaleźć. Szukało się ich w ten sposób, że się brało na godziny dorożkę konną i łapało się po mieście automobile.

Szlachetny szał automobilowy ogarnął wszystkie wielkie warszawskie firmy; mają swoje wozy fabryki czekolady, czernidła do butów, krawcy i kuśnierze. To można zrozumieć. I to, że banki wożą własnemi autami weksle do protestów. Zupełnie jednak niepojęcie wyglądają auta księgarni i redakcji dzienników. Są to jeżdżące dowcipy. Co wozi księgarz? Książki? Do kogo i po co? Auto księgarni jest chyba po to, aby konkurenta nagła krew zalała. Księgarz wsadza do swojego auta dwóch pomocników, którzy nic nie mają do roboty i wozi ich po mieście; siedzą biedacy w pudle i czytają książki. Autami dzienników jeżdżą gońcy i panny z administracji na spacer, odpowiedzialny redaktor do sądu na rozprawę, reporter, aby kogoś przejechać i mieć z tego notatkę, jeździ nim krytyk teatralny po autorze, naczelny redaktor po ministrach, przejeżdża się autem redakcyjnem na śmierć prawdę, przetrąca się nogi opinji, wybija się niem zęby przeciwnikowi — polemiście. Ten sam automobil chętnie odwiezie do Tworek abonenta, któremu się od brania na serjo wszystkiego, co jest w gazecie, — mózg zagrzał.

Po kilku miesiącach tedy — wszyscy mieli automobile: kilku dorożkarzy powiesiło się.

A Warszawianin, zemocjonowany, śledził cyfry porządkowe pojazdów. Wreszcie: 1000!

I nie stanęło... 1001... 1002... 1050...

Gwałtu! Warszawa wydęła się z pychy, 1358!

Gdzie kres? Gdzie koniec?

— To jeszcze za mało! — krzyknęła stolica, — jeszcze, jeszcze!

— 1500!

— Mało! Dopóki ostatni koń nie zdechnie!...

Zdawało się, że każde stare auto rodzi przez noc dwa młode.

Patrzcie! patrzcie! kiedy przyjechałem wczoraj po długiej niebytności w Warszawie, myślałem, że mi lato zaszkodziło na mózg. Co to jest? Tak jeszcze niedawno nie można było schwytać pędzącego auta, które nigdy nie chciało przystanąć, jeśli szofer okiem nie otaksował pasażera i nie uznał go za godnego wielkiego szczęścia. A dziś? Długie szeregi pustych pudeł sterczy na każdym rogu ulicy, a szoferzy, starzejąc się w bezczynności, grają w karty.

— Te, szkapa! widzisz? mówi uradowany dorożkarz do swojej ciotki, kobyły.

Automobile są, a cała Warszawa chodzi teraz piechotą. Prawdę rzekłszy, to już niema za co chodzić nawet piechotą.

Kornel Makuszyński.

PIERWSZE [illegible]KA ROLNICZE NA WOŁYNIU. W bie[illegible] miesiącu rozpoczął swą działalność Zwi[illegible]kółek Rolniczych ziemi wołyńskiej, któr[illegible]ował w swym łonie organizacje rolnicz[illegible]powiatach: łuckim, włodzimierskim, rów[illegible]m. Obecnie toczą się pertraktacje w s[illegible] przystąpienia do rzeczonego Związku o[illegible]acji rolniczych w pow. Lubomla, Krzemi[illegible] Kowel. Do wołyńskiego Związku Kółe[illegible]niczych należy już 125 organizacyj rolny[illegible]estto jedna z ważniejszych placówek [illegible]ch na kresach wschodnich.

POLSKA LIN[illegible]OTNICZA podaje dane za lipiec b. r. Doko[illegible]ogółem 295 lotów, przebywając 88.442 k[illegible]ewieziono 775 pasażerów, 9.030 kg. bag[illegible]az 122 kilogramy poczty; regularność lo[illegible]ynosiła 96%. Dane te świadczą o polnie[illegible] się frekwencji.

WPISY DO [illegible]ŁY SUKIENNICZEJ W RAKSZAWIE [illegible] ŁAŃCUTEM. Państw. szkoła sukiennicza [illegible]kszawie obok Łańcuta kształci w przeciąg[illegible]t teoretycznie i praktycznie uczniów na[illegible]dzielnych tkaczy i sukienników, lub też [illegible]otowuje ich do objęcia posad we fabrykach[illegible]tylnych w kraju i zagranicą. Warunki p[illegible]ia: 1) ukończony 15 rok życia, 2) ukoń[illegible] powszechnej 6 klas szkoły powszechnej [illegible]równorzędnych.

Przy szkole istnie[illegible]ornat, w którym uczniowie za opłatą ko[illegible] własnych otrzymują pomieszczenie, wikt [illegible]kę wychowawczą. — Podania wnosić nale[illegible] Dyr. szkoły i zaopatrzyć: 1) metryką ur[illegible], 2) ostatniem świadectwem szkolnem, [illegible]dectwem zdrowia, 4) deklaracją rodziców, [illegible] regularnie uiszczać opłaty za utrzymanie [illegible]ernacie. Wpisy trwają do 31 sierpnia. Rok[illegible] zaczyna się 1-go września.

NA SZEROKIM ŚWIECIE.

Występy tow. Bagińskiej w Sowietach.

PRZEMAWIA NA ŚWIĘCIE „PUŁKU BAGIŃSKIEGO“.

Rząd sowiecki, domagając się w swoim czasie wymiany Bagińskiego i Wieczorkiewicza, przygotował dla nich wysokie zaszczyty w czerwonej armji. Na przybycie tych dwu renegatów-zamachowców polskich oczekiwało wówczas nad granicą sowiecką aż dwie dywizje nazwane od ich imion: dywizja Bagińskiego i dywizja Wieczorkiewicza. Po tragicznej ich śmierci do sowietów wyjechały z Polski żony zamordowanych, zabierając drobne dzieci, aby tam wychować je w nienawiści do Polski. — Dywizje, które nazwy dywizji Bagińskiego i Wieczorkiewicza zniesiono, a tylko pozostawiono od ich nazwisk 2 pułki tych dywizyj. W ten sposób zaakcentowały sowiety, nawet ordynarnie, że jeśli honorowali polskich zamachowców, to tylko licząc na ich przyszłą antypolską działalność, zaś trupy ich nie wiele obchodzą.

Teraz „towarzyszka“ Bagińska wyjechała z Moskwy do Nowozybkowa wraz z dziećmi na uroczystość jubileuszu pułku im. Bagińskiego. Bagińskiej towarzyszył drugi renegat polski komunista Radecki, przedstawiciel „kominternu“. Po przybyciu do Nowozybkowa „honorowych gości“ witali przedstawiciele organizacyj partyjnych, rządowych, oraz kompanja pułku. Raport odebrała Bagińska. Jak donoszą pisma sowieckie, Bagińska wygłosiła na stacji przemówienie, dziękując za gorące przyjęcie oraz nawołując żołnierzy, aby pomścili czerwoną śmierć jej męża. „Niechaj bagnety wasze zatopią się aż po same łuty w znienawidzonych piersiach polskich żołnierzy i oficerów“, zakończyła „towarzyszka“ Bagińska. Uroczystość ta zamieniła się wkrótce w antypolską demonstrację, których zresztą w Sowietach jest po kilka na tydzień.

Połów żołnierzy w Stanach Zjedn.

Pobór rekruta w Ameryce, gdzie nie obowiązuje powszechna służba wojskowa, napotyka zazwyczaj na niechęć młodych obywateli Stanów Zjednoczonych i dlatego władze werbunkowe muszą używać rozmaitych sposobów, aby ściągnąć młodzież do szeregów.

Jak donoszą pisma amerykańskie władze werbunkowe wpadły na ciekawy pomysł, oto zaangażowały chórzystki z pewnego teatrzyku, aby w kostjumach kapiełowych objeżdżały ulice Nowego Jorku i wzywały młodzież do wstępowania do wojska. Gdy młodzi ludzie, którzy okazują do tego ochotę, idą między chórzystkami zatańczyć na jednym z publicznych placów Nowego Jorku. Poradto chórzystkom towarzyszył automobil, z którego rozdawano lody i krem, ale także tylko chętnym do noszenia karabinu.

Genjalny warjat.

W szpitalu dla obłąkanych w Belfaście wśród chorych znajduje się niezwykły pacjent James W. Hopkins. Przed chorobą pracował on jako inżynier konstruktor w zakładach przemysłowych marynarki angielskiej, zadziwiając wszystkich niezwykłą pomysłowością. Obecnie internowany w szpitalu Hopkins nie przerywa swej pracy konstrukcyjno-wynalazczej. Wszystkie jego pomysły techniczne zostają zastosowanie.

Między innemi Hopkins zaprojektował szereg udoskonaleń technicznych w samym szpitalu dla obłąkanych, a pomysły „genjalnego warjata“ jak powszechnie go nazywają okazały się nader praktyczne i przyniosły administracji szpitala poważne oszczędności. Naczelny lekarz szpitala twierdzi, że mimo patologicznego stanu mózgu Hopkins jest jednym z największych umysłów współczesnych.

Rider Haggard — i jego sekretarka.

Przed kilku miesiącami zmarł w Londynie, jak to już pisaliśmy — słynny powieściopisarz angielski, sir Henry Rider Haggard, autor licznych powieści egzotycznych. Praca literacka przyniosła zmarłemu niemało dochody, skoro zostawił, oprócz domu, w którym mieszkał, jeszcze 59,286 funtów szterlingów gotówką.

W tych dniach odbyło się otwarcie testamentu zmarłego powieściopisarza. Znajduje się w nim ustęp, tyczący się jego sekretarki, a świadczący wymownie, jak Rider Haggard umiał być wdzięczny za oddane sobie usługi. „W porozumieniu zupełnem z żoną moją — brzmi testament — pragnę, aby ogłoszenie drukiem pism, które pozostawiam po sobie, jak również zarząd książkami już przezemnie wydanemi, tudzież prawo dramatyzowania ich lub wystawiania w kinematografach powierzane były wyłącznie mojej sekretarce, pannie Idzie Hector“. Ponadto testament nakazuje wypłacenie natychmiastowe tysiąca funtów szterling. p. Hector, „jako drobnego i zaprawdę bardzo skromnego wynagrodzenia za jej wierną służbę“.

Wśród rękopisów niedrukowanych, Rider Haggard pozostawił własny życiorys p. t. „The Days of my Life“ (Dni mego życia), zawierający szczegóły ciekawe o wybitnych osobistościach współczesnych.

WIELKI POŻAR NA WYSTAWIE W GRENOBLE. Onegdaj wieczorem wybuchł wielki pożar na wystawie w Grenoble. Ogień rozszerzył się bardzo szybko i przybrał wielkie rozmiary. Szkody wynoszą kilkanaście miljonów franków. Według dalszych wiadomości pożar zdołano szybko stłumić. Pożar zniszczył pawilony, w których wystawione były samoloty, automobile, wyroby jedwabne z Lyonu, oraz futra.

W BERLINIE JEST PÓŁ MILJONA BEZROBOTNYCH. Według ostatnich danych statystycznych liczba bezrobotnych w Berlinie wynosi 500 tysięcy osób, z czego 157 tysięcy pobiera zapomogi. W czerwcu liczba poszukujących pracy wynosiła 1 i pół miljona, na 695 tysięcy wolnych miejsc. Najgorzej przedstawia się sytuacja w przemyśle metalowym i górniczym. Ciężkim jest także położenie urzędników.

MAC MILLAN NIE POJEDZIE DO BIEGUNA. Według doniesień z Waszyngtonu, Mac Millan, zrezygnował z projektowanej ekspedycji do bieguna północnego, a zadowoli się zbadaniem okolic leżących nad zatoką Baffina. Zato bardzo intensywnie nad przygotowaniami do nowej ekspedycji pracuje Amundsen. Zdołał on już zdeponować odpowiednią kwotę w jednym z amerykańskich banków na koszta konstrukcji aparatów lotniczych.

Z teatru „Bagatela“.

„Kwiaty miłości“, rewja w 14 obrazach.

Dość chaotyczny, ale miły „melange“; trochę „Qui pro Quo“, trochę operetki, trochę kabaretu; najwięcej operetki. Z partji śpiewnych, niektórych aktyw estradowo efektownych wyszczególnić można b. piękny, dzwoniący głos p. Rogińskiej (w momentach wysokich). Obracała się ona dookoła swych licznych toalet lub swego partnera z tym wdziękiem warszawskim, który już poprzednio wspomnieliśmy pani Ordonównej, a który u p. Rogińskiej chwilami w ruchach przypominał p. Przybyłko-Potocką (w sztuce Raynala, granej niedawno w Krakowie). P. Rogińska śpiewała przed tem „gwóźdź wieczoru“, t. j. piosnkę „Fleurs d'amour“, po której nastąpiło obrzucenie (miniaturowe) kwiatami widowni. Czuję się w miłym obowiązku pochwalenia się, że dzięki mojej zgrabności i bliskości sceny zostałem odznaczony trzykrotnie (a tego jedną piękną choć bezwonną różą). A propos woni, rozpylono podczas śpiewania „Kwiatów miłości“ większą ilość wody — L'Origan, przez co publiczność stała się bardziej ekstatyczna i, co za tem idzie, wyrozumiała.

Nie mogę jednak być wyrozumiałym wobec p. Jastrzębca i Cybulskiego, którzy nie mogą się wyzbyć swoich dwuznaczników; trzeba panięć, że bardzo łatwo zacierają nawet zacięcie charakterystyczne aktora nie rozgrzana bynajmniej trywjalności.

Inna rzecz, że duży procent sukcesu pana Ławińskiego polega na przekleństwach, których zresztą umiejętnie wieczoru dał mniej niż zwykle. Zato kapitalnie „zrobił“ Adwentowicza w marnym skeczu o jakiś brylant, który zakończył przedstawieniem się: „Jestem Karol Adwentowicz — chciałem się zapytać pana profesora, czy mam prawo grać pod kilka ...“. Salwy śmiechu (—jedyny humor wieczoru) budził Ławiński dowcipną lekturą „Kurjerka“ jak i wcieleniem się w p. Tenenbauma na seansie spirytystycznym.

„Fantazja hiszpańska“ w wykonaniu pani Szymbortówny i p. Wojnara była b. efektowna. Na tę emocję jednak złożył się nie tyle wysoki poziom choreograficzny pantominy, ile gra reflektorów i p. Szymbortówna, klasyczny materjał taneczny.

P. Redo może zanadto szarżował swoim tenorem i liryzmem, odnośnie — w paru zaś partjach przekonał, iż gdyby on kto w każdym razie partja operetkowa (epizod z Rogińską) aniżeli wszystkie solowe.

P. Windheim jest sympatycznym zewnętrznie młodzieńcem, co nie zmienia faktu, że piosenki jego są banalne. Podobało się jego „in un momento signore“, zwrócone do pianisty a więc: „un momento signore e vedremo“.

I cóż zobaczyliśmy? P. Miedziańską, która zadebiutowała zaraz w roli konferencierki i której to debjut — proszę pani — padł.

Słonimski zakończyłby: Muzyka zdaje się była. Dekoracji absolutnie nie było.

(malarka).

KRONIKA KRAKOWSKA.

Zespół artystów w Teatrze miejskim im. Słowackiego.

Skład personalu artystycznego na nowy sezon w teatrze miejskim jest następujący: panie: Z. Bednarska, K. Bednarzewska, L. Bracka, T. Granowska, W. Jaroszewska, A. Klońska, T. Koronkiewiczówna, A. Kosmowska, J. Kossocka, A. Lincówna, M. Morska, J. Piaskowska, J. Smosarska, L. Śniadecka, J. Zaklicka, Z. Zalewska, Z. Zarucka, — panowie: W. Bracki, W. Brydziński, T. Burnatowicz, J. Chodecki, J. Dobiesław, M. Jednowski, K. Kijowski, Z. Kułakowski, J. Leliwa, R. Niewiarowicz, K. Magnuszewski, W. Miarczyński, A. Piekarski, T. Przybiński, B. Puchalski, A. Rodziewicz, K. Rozmarynowski, J. Sawicki, G. Senowski, A. Socha, W. Szymborski, K. Vorbrodt, M. Zniez, K. Zbyszkowski. Oprócz wymienionych artystów, kilka młodych sił pozyskano z krakowskiej Szkoły dramatycznej.

Już po skompletowaniu personalu, na życzenie prezydjum miasta, które po zamknięciu „Bagateli“ pragnie otworzyć możność pracy pewnej liczbie członków tamtejszego zespołu — dyrekcja podjęła pertraktacje z art. „Bagateli“.

O popieranie krajowej wytwórczości i oszczędność.

Ministerstwo oświaty poleciło kuratorjom szkolnym przeprowadzenie we wszystkich zakładach naukowych propagandy oszczędności i popierania wytwórczości krajowej. Dla rozpoczęcia powyższej akcji mają szkoły zorganizować w pierwszym dniu nadchodzącego roku szkolnego, a gdyby to było niemożliwe, — w dniach najbliższych, pouczenie młodzieży o potrzebie popierania rodzimego przemysłu.

Młodzież szkół wszelkiego typu i stopnia z początkiem roku szkolnego, a więc w chwili, gdy z racji dorocznych zakupów szczególnie żywo zainteresowana jest produktami przemysłu, winna otrzymać wyjaśnienie o ważności popierania przemysłu ojczystego, a głównie co do fabryk w Państwie, które zaspakajają przedewszystkiem potrzeby młodzieży szkolnej. Należy tu wziąć pod uwagę nie tylko materjały piśmienne i książki, ale także te wszystkie wyroby i produkty (ubranie, bielizna, zabawki), które młodzież zakupuje zazwyczaj w większej ilości z początkiem roku szkolnego. Winno się przytem uświadomić młodzieży potęgę, jaką mogłaby stworzyć w tej dziedzinie jednolita akcja 3 i pół miljona dzieci szkolnych w Polsce, oraz szkody, jakie mogą wyniknąć z obojętności tej samej liczby młodzieży wobec potrzeb gospodarczych Państwa i wobec szkodliwego importu zagranicznego.

Przez pozytywne działanie szkoła z czasem wytworzy z młodzieży nie tylko poważnego odbiorcę produktów rodzimego przemysłu, ale także propagatora idei odbudowy przemysłu i unikania wywozu waluty polskiej zagranicę. Propaganda ta wpłynie niebawem także na najbliższe otoczenie młodzieży. Oczywiście stanie się to pod warunkiem, jeżeli szkoła i nauczycielstwo przyświecać będzie młodzieży dobrym przykładem pod tym względem i przypominać będzie przy każdej sposobności, nie tylko raz do roku, młodzieży ten wielki obowiązek wobec własnego Państwa.

Pożyczki budowlane z państw. funduszu gospodarczego.

Komitet rozbudowy m. Krakowa przesłał dotychczas krakowskiemu oddziałowi Banku Gospodarstwa krajowego 50 podań różnych instytucyj i osób prywatnych z wnioskami o udzielenie kredytów budowlanych na łączną sumę 3,321.200 zł. Na skutek tych wniosków Bank wydał już kilkunastu petentom promesy na pożyczki budowlane, które będzie następnie wypłacał w miarę postępu robót.

Dyrekcja Banku oświadczyła się za znanym memorjałem, aby od kontygentu kredytu na rozbudowę m. Krakowa w 1925 r. nie potrącano pożyczek budowlanych, wypłaconych w ogólnej sumie 595.000 zł. w czasie od 1 marca do 7 maja b. r., czyli przed wejściem w życie nowej ustawy o rozbudowie miast. Należy przypuszczać, że pierwotny kontyngent kredytów zostanie utrzymany, a pożyczki budowlane będą udzielone zgodnie z wnioskami Komitetu rozbudowy.

ROZBUDOWA KOLONJI DLA KOLEJARZY.

W myśl ustawy o rozbudowie miast, stała się obecnie aktualną kwestja kredytów na budowę kolonji dla kolejarzy krakowskich w Prokocimiu. Kolonja liczy 200 parcel budowlanych, ukończono już budowę 30 domów mieszkalnych, obecnie już częściowo zamieszkałych. — Nadto 56 domów jest w budowie, przyczem ukończono budowę 34 budynków gospodarskich, które prowizorycznie są zamieszkałe. — W sprawie wzniesienia ochronki dla dzieci kolejarzy w Prokocimiu Zarząd T. S. L. zapowiedział pomoc finansową Towarzystwa.

Sąd apelacyjny podwyższył karę Issepiemu na $1\frac{1}{2}$ r. więzienia.

Jak się dowiadujemy, sąd apelacyjny w Krakowie rozpatrywał onegdaj odwołanie prokuratora od wyroku, jaki zapadł w sądzie okr. karnym w procesie przeciw b. dyrektorowi szkoły powszechnej, Józefowi Issepiemu.

Jak w swoim czasie donosiliśmy, Issepi zasądzony został w czerwcu b. r. za zbrodnię zhańbienia dwóch uczenic na 6 miesięcy więzienia.

Sąd apelacyjny uznając odwołanie prokuratora z powodu zbyt niskiego wymiaru kary za słuszne, podwyższył Issepiemu karę z 6 na 18 miesięcy ciężkiego więzienia.

Kraków, 22 sierpnia.

Sobota 22: św. Symforjana.
Niedziela 23: św. Filipa, św. Benicjusza.
Niedziela 23: wschód słońca o godz. 4.56, zachód o godz. 19.08.

NA WCZORAJSZYM TARGU płacono następujące ceny: litr mleka zbieranego 18—20 gr., niezbieranego 25—30 gr., kwaśnego 18—20 gr., śmietany słodkiej 50—60 gr., kwaśnej 1.60 do 2 zł., 1 kg. masła 3.20—3.50 zł., sera krowiego 80—90 gr., jaja za kopę 6.50—7 zł., za sztukę 11—12 gr. Drób: kura 4—6 zł., para kurcząt 3—5 zł., kaczka 3—5 zł., gęś 4—7 zł. Jarzyny: 100 kg. ziemniaków 6—7 zł., 1 kg. marchwi 15—18 gr., buraków 12—14 gr., ogórki zagon. 1 kopa 0.60—1.10 zł.

NAPRAWA TORU TRAMWAJOWEGO NA ZWIERZYŃCU. Od kilku dni są prowadzone na ul. Tadeusza Kościuszki na Zwierzyńcu roboty około naprawy jezdni i toru tramwajowego. Z powodu tych robót ruch tramwajowy na ul. Tadeusza Kościuszki odbywa się na jednym torze. Pracuje około 100 robotników. Koszta naprawy pokrywa częściowo Spółka tramwajowa, częściowo zaś gmina.

POLICJI MAMY PODDOSTATKIEM. Jak się dowiadujemy, obecny stan załogi policyjnej w m. Krakowie i okręgu wojewódzkim wynosi 2.895 policjantów, 50 oficerów, oraz 100 urzędników śledczych. Z liczby tej przypada na m. Kraków 695 policjantów, 17 oficerów, oraz 76 urzędników śledczych. Działalność ekspozytury urzędu śledczego pod telegrafem rozciąga się także i na powiaty, a to: krakowski, wielicki, bocheński, chrzanowski i brzeski. — Ogółem w okręgu wojewódzkm jest czynnych 5 ekspozytur śledczych, a to w Krakowie, Wadowicach, Tarnowie, Nowym Sączu i Jaśle.

ŚLUB. W dniu 15 b. m. odbył się w Krakowie ślub panny Mieczysławy, córki p. A. Bassary, członka redakcji „Czasu“, z panem Stanisławem Porębskim, porucznikiem 11 pułku p.

Repertuar teatru „Bagateli“.

Sobota: Po południu „Ile mi dasz“; wieczorem „Kwiaty miłości“.

Niedziela: Po południu „Ile mi dasz“; wieczorem „Kwiaty miłości“.

UCIECHA: „Biały grzech“.
NOWOŚCI: „Błazen z miłości“ i Sherlok Holmes.
WARSZAWA: „Czego chce kobieta“.
SZTUKA: „Cygańska krew“.
„REDUTA“: „Pod flagą piratów“.
PROMIEŃ: „Kobieta przeciw kobiecie“.

NEKROLOGJA.

Ś. p. Zdzisław hr. Zamoyski, ostatni żyjący syn ś. p. Andrzeja Zamoyskiego, zmarł 15 b. m. w majątku Łochowie w Wielkopolsce. Zmarły wzorem swego wielkiego ojca, był mężem wiary i cnót narodowych.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Nowe konwersje pożyczek galicyjskich.

W Dzienniku Ustaw pojawiło się ostatnio rozporządzenie w przedmiocie rejestracji obligacyj całego szeregu pożyczek galicyjskich, celem przerachowania ich w myśl rozporządzenia waloryzacyjnego z dnia 27 grudnia 1924 r.

Obowiązkowi rejestracji podlegają obligacje pożyczek zaciągniętych przez b. kraj Galicję w r. 1893, 1904, 1905, 1907 i 1913, oraz obligacje 4½% galicyjskiej pożyczki krajowej z r. 1914. Posiadacze wymienionych obligacyj, chcący korzystać z ich przerachowania i konwersji, winni złożyć takowe najdalej do 1 września b. r. w Izbie skarbowej we Lwowie. Jednocześnie z obligacjami powinny być przedłożone dowody obywatelstwa właścicieli, oraz dowody co do obywatelstwa osoby, która była ich właścicielem w dniu 21 maja 1924 r. Powyższe prawo własności powinno być ponadto w sposób dostateczny uwiarygodnione.

Termin ten tyczy się obligacyj znajdujących się obecnie w granicach Rzeczypospolitej. Jeżeli właściciele wspomnianych obligacyj przebywają zagranicą, mają prawo ich przedłożenia do 1 października b. r. również w Izbie skarbowej we Lwowie. Jak z tego widać, termin 1 września b. r. jest dla właścicieli wspomnianych obligacyj, znajdujących si ęw kraju, prekluzyjny, jednakże ustawa przewiduje możność uzupełnienia przedłożonych dowodów do czasu zarządzenia konwersji.

Drugą serją galicyjskich pożyczek, których rejestracji domaga się omawiane tu rozporządzenie, są pożyczki zaciągnięte przez terytorjalne związki samorządowe. Posiadacze obligacyj emitowanych przez miasta: Lwów, Kraków, Warszawę, Łódź, Wilno, Poznań, Gniezno, Toruń, Bydgoszcz, Grudziądz, Katowice, oraz przez Krajowy Związek komunalny prowincji poznańskiej, chcący skorzystać z przerachowania i konwersji, powinni najdalej do 1 października b. r. złożyć je w zarządzie odnośnego terytorjalnego związku samorządowego, wraz z podaniami daty emisji, serji, numeru i sumy nominalnej. Równocześnie przedkłada się wspomniane dowody obywatelstwa.

Termin ten tyczy się wspomnianych obligacyj, znajdujących się na terytorjum Rzeczypospolitej. Odnośne zaś związki samorządowe mogą zarządzić, by przy zgłoszeniu były przedkładane oryginalne obligacje, lecz rozporządzenie w tym kierunku musi być wydane najdalej do 15 września i opublikowane tak w dziennikach miejscowych, jak i w „Monitorze“.

Wreszcie obowiązkiem rejestracji objęte zostały również obligacje kolei Karola Ludwika i kolei Albrechta. Posiadacze 4% obligacyj kolei Karola Ludwika z r. 1890 i 1902, oraz 5% obligacyj kolei Albrechta z r. 1872 i 1877, jak również 4% obligacje kolei Albrechta z r. 1890 i 1893, chcący korzystać z przerachowania i konwersji, winni przedłożyć je najpóźniej do 1 września w Urzędzie pożyczek państwowych w Warszawie. Jednocześnie przedłożone być muszą dowody obywatelstwa, o których już wyżej pisaliśmy. Termin ten odnosi się do posiadaczy tych obligacyj, które znajdują się obecnie w Polsce. Dla obligacyj znajdujących się poza granicami, obowiązuje termin 1 października.

Jeżeli wspomniane tu rodzaje obligacyj znajdują się w depozycie rzeczowym, lub w kasach skarbowych jako kaucje, lub stoją do dyspozycji władz i urzędów skarbowych, sądowych i in., to zgłoszenie ich nastąpi staraniem odnośnych władz w ich własnym zakresie działania. Nie zwalnia to jednak właściciela odnośnych obligacyj od obowiązku dostarczenia dowodów wymaganych przy zgłoszeniu.

Przedmiotem zgłoszenia powinny być obligacje oryginalne wraz z należącemi do nich arkuszami, kupowanymi i talonami. W razie niemożliwości zgłoszenia oryginalnych obligacyj, mogą być przedkładane zaświadczenia o przechowywaniu w depozycie. Właściciele złożonych do konwersji obligacyj otrzymają poświadczenie, których okazanie będzie następnie wymagane przy konwersji. Poświadczenia będą imienne i będą mogły być przenoszone przez indos.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Pszenica dw. 28—29, targowa 26—27, żyto dw. krajowe 20.50—21, targowe 19—20, owies 19—20, jęczmień brow. krak. 23—25, na krupy 20—22, rzepak zimowy 28—40. Mąka pszenna krak. 50% 53—54, żytnia 60% krak. 36.50—37.50, żytnia poznańska 65% 36.50—37.50, otręby pszenne 14—15, żytnie 12—13. Tendencja bez zmiany, raczej zniżkowa.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Waluty: Stany Zjedn. 5.18, Londyn 5.31½, Paryż 24.50—24.56, Szwajcarja 101.10, Włochy 18.96, Sztokholm 140.

Papiery lokacyjne i państwowe: 5% pożyczka konwersyjna 43.50, 8% pożyczka konwersyjna 70, pożyczka dolarowa w dol. 74, w złotych 383.69. Pożyczka kolejowa 85—80—85.

ZŁOTY W WIEDNIU.

Wiedeń, 21 sierpnia. (PAT.) Warszawa 112.75—113.25.

GIEŁDA W ZURYCHU.

(Zamknięcie). Paryż 24.20, Londyn 25.04½, Nowy Jork 25.04½—5.15.5, Wiedeń 72.55, Praga 15.25. Tendencja spokojna.

Z chrześc. ruchu zawodowego.

Bezkarność żydowskiego pracodawcy.

Przed kilku tygodniami robotnicy cegielni Eksteina w Bochni przystąpili do Chrześć. Związku robotników budowlanych. Nie podobało się to p. Eksteinowi, któryby chciał, by robotnicy należeli do żydowsko-socjalistycznego związku. Równocześnie robotnicy wysunęli postulaty odnośnie do poprawy płacy (śmiesznie niskiej) i długości pracy, a wyczerpawszy inne sposoby, zastrajkowali.

Po konferencjach, odbytych z udziałem p. starosty Małkowskiego, komisarza przemysłowego p. Oborskiego i inspektora pracy p. Smyczyńskiego, doszło do porozumienia między firmą Eksteina a przedstawicielami Chrześć. Związków zawodowych, przyczem firma przyjęła zobowiązanie, że zatrudni dotychczasowych pracowników; zdawało się też skutkiem tego, że umowa będzie wykonana! P. Ekstein jednak zakpił sobie z wyników kilkunastugodzinnej konferencji, z przedstawicieli władz i robotników! Odrazu wydalił 15-stu robotników i 15 rodzin robotniczych skazał na głód. Nie można dopuścić, by młodociany żydek w ten sposób drwił sobie z naszych władz! Domagamy się interwencji natychmiastowej władz. Chrześcijański zaś Związek robotników budowlanych zapewnia p. Eksteina, że nie pozwoli bezkarnie łamać umowy i wystąpi w obronie robotników i autorytetu władz.

G. K. CHESTERTON.

Sałata pułkownika Cray.

2 (Z angielskiego przełożył Zebr).

„Oni są poprostu ślepi“ — rzekł z uporem Cray. — „Ja wiem lepiej, niż wy, dlaczego prześladują ten dom; ja wiem lepiej niż wy, dlaczego... —“

Major poklepał go po ramieniu ruchem takim, jak się pieści chore dziecko i rzekł: „To był włamywacz. Najoczywiściej włamywacz“.

„Włamywacz przeziębiony“ — zauważył ojciec Brown — „to może wam pomóc w wykryciu go w sąsiedztwie“.

Major chmurnie potrząsnął głową.

— Obawiam się — rzekł — że teraz już on jest zbyt daleko, by go wyśledzić.

I gdy niespokojny jego towarzysz z rewolwerem znów zwrócił się do drzwi ogrodowych, dodał stłumionym głosem, jakby w zaufaniu:

— Wątpię, czy posłać po policję, z obawy, że mój przyjaciel był nieco za swobodny ze swoimi kulami i znalazł się w niezgodzie z prawem. On żył w bardzo dzikich miejscach. Ażeby być szczerym wobec księdza, to zdaniem mojem, czasem miewa przywidzenia.

— Jak mi się zdaje, pan powiedział — rzekł Brown — że on wierzy, iż go jakieś indyjskie tajemnicze prześladuje bractwo.

Major Putnam skinął głową, równocześnie jednak wzruszył ramionami.

— Zdaje mi się, że lepiej pójść za nim do ogrodu — rzekł. — Nie chciałbym już więcej .. powiedzmy kichania.

Wyszli na dwór, gdzie już promienie słońca wyzłociły szarzyznę poranku, i ujrzeli wysoką postać pułkownika Craya, który zgięty prawie we dwoje, szczegółowo badał stan murawy i piasku w ogrodzie. Podczas kiedy major jakby od niechcenia ruszył ku niemu, ksiądz również niedbale wybrał się w wędrówkę, która zawiodła go dokoła następnego węgła domu na yard lub dwa od sterczącego popielnika.

Tu stał jakąś minutę lub dłużej, przypatrując się temu posępnemu przedmiotowi, poczem zbliżył się, podniósł wieko i wsadził głowę do środka. Kurz i inne substancje budzące wzbiły się skutkiem tego do góry; ale ojciec Brown nigdy nie przyglądał się własnemu wyglądowi, gdyż obserwował cokolwiek innego. Pozostał tak znaczny okres czasu, jakgdyby pogrążony w jakichś tajemniczych modłach. Potem podniósł się z popiołem we włosach i odszedł z niewzruszonym spokojem.

Gdy powrócił naokoło do ogrodowej bramki, zastał grupę tak komiczną, jak grono charakterystycznych postaci Dickensa. Major Putnam zdążył już wpaść do siebie i przebrać się w porządną koszulę i spodnie z karmazynowym pasem, a na to wszystko włożyć lekki kratkowany kaftan. W takim normalnym stroju, zdawało się, że jego czerwona, wesoła twarz promienieje rubaszną kordjalnością. Wtedy jednak mówili do swego kucharza, smagłego syna Malty, którego chuda, wyżółkła i znużona dość twarz nie harmonizowała z jego śnieżno-białą czapką i kostjumem. Kucharz mógł być łatwo znużony, bo kucharstwo było namiętnością majora. Należał on do tych amatorów, którzy zawsze widzą więcej, niż zawodowcy. Jedyną osobą, której oprócz siebie pozwalał być sędzią omletu, był jego przyjaciel Cray. Ojciec Brown przypomniał to sobie i oglądnął się za drugim oficerem. Przy świetle dziennem i w obecności ludzi ubranych i zrównoważonych, niemal strach było patrzeć na niego. Ten wyższy i bardziej od przyjaciela elegancki mężczyzna, jeszcze w swym nocnym stroju, z rozczochranymi czarnymi włosami, czołgał się po ogrodzie na rękach i kolanach, szukając śladów złodzieja; od czasu do czasu widać było, jak uderzał ręką w ziemię, z gniewu, że nie wiodło mu się. Widząc go tak, jak czworonoga na trawie, ksiądz podniósł brwi smutno i pierwszy raz odgadł, że „miewa przywidzenia“, to w tym wypadku mógł być eufenizm.

O. Brown znał także trzecią osobę z grupy kucharza i epikurejczyka: była to Audrey Watson, wychowanka i gospodyni majora; w tej chwili, sądząc po jej fartuszku, zakasanych rękawach i rezolutnem zachowaniu się, znacznie bardziej gospodyni, niż wychowanica.

— To ci dobrze zrobi — mówiła — zawsze mówiłam ci, aby nie używać tego staroświeckiego serwisu do octu.

— Ja go wolę — rzekł Putnam pojednawczo. — Jestem sam staroświecki, więc jedno z drugiem dobrze się składa.

— I przepada, jak widzisz — odpaliła. — Ale, jeżeli ty nie chcesz się kłopotać złodziejem, to jabym nie chciała kłopotać się o lunch. Jest niedziela i nie możemy posłać do miasta po ocet i te wszystkie przyprawy. A wy, indyjscy panowie, nie rozumiecie obiadu bez mocy gorących rzeczy. Dalipan, wolałabym, żebyś nie zapraszał kuzyna Olivera, by mnie brał na graną mszę. To się nie skończy przed pół do pierwszej, a pułkownik o tej porze ma odjechać. Wątpię, czy wy mężczyźni sami poradzicie temu wszystkiemu.

— O, napewno, moja droga — rzekł major, patrząc na nią bardzo przyjaźnie. — Przyprawy wszystkie ma Marco, a my sami nieraz radziliśmy sobie bardzo dobrze nawet w całkiem dzikich miejscach, jak może wiesz. A pora, żebyś ty, Audrey, też miała rozrywkę. Nie możesz przecie zawsze bez przerwy być gospodynią; a ja wiem, że chcesz słyszeć muzykę.

— Ja chcę iść do kościoła — odparła z dość surowem spojrzeniem.

Należała do tego rodzaju kobiet, które zawsze będą piękne, ponieważ piękność ich nie polega na wyrazie twarzy i na płci; lecz na całej budowie głowy i rysów. Choć jednak nie doszła jeszcze średniego wieku, a jej kasztanowy włos miał tycjanowską pełnię formy i barwy, był pewien wyraz w jej ustach i dokoła oczu, który kazał przypuszczać, że niszczyły je jakieś zgryzoty, jak wiatry w końcu niszczą brzegi greckiej świątyni. Bo naprawdę drobny domowy kłopot, o którym teraz tak stanowczo mówiła, był raczej komiczny, niż tragiczny. O. Brown dowiedział się z biegu rozmowy, że drugi „gourmet“ Cray miał odjechać przed zwykłą porą lunchu, ale że gospodarz jego Putnam, aby nie brakło pożegnalnej uczty dla starego przyjaciela, zarządził specjalne „déjeuner“, które mieli spożyć rano, podczas gdy Andrey i inne poważniejsze osoby pójdą na mszę. Ona wybierała się tam pod opieką krewnego i dawnego przyjaciela Dra Olivera Omana, który, choć naukowiec nieco zgorzkniałego typu, przepadał za muzykę i dla niej był gotów pójść nawet do kościoła. W tem wszystkiem nie było niczego, coby mogło dotyczyć tragedji, wypisanej na twarzy Miss Watson. I półświadomym instynktem, O. Brown zwrócił się znów do człowieka podejrzywanego o obłąkanie, który grzebał dokoła w trawie.

Gdy się przysunął do niego, czarna głowa nagle podniosła się, jakby zdziwiona jego przeciąganą obecnością. Is[illegible] z powodów jemu samemu najlepiej znan[illegible] O. Brown pozostawał znacznie dłużej, n[illegible]eczność wymagała, a nawet pozwalała.

— No! — krzykn[illegible], z niesamowitym wyrazem oczu — księ[illegible]wnością myśli, jak reszta ich, że ja mam[illegible]?

— Zastanawiałem [illegible] tą tezą — odparł układnie człowieczek, [illegible]le skłaniam się do zdania, że nie.

— Co ksiądz ma [illegible]yśli? — wybuchnął tamten, całkiem dzik[illegible]

— Prawdziwi sz[illegible] — wyjaśniał O. Brown — zawsze w[illegible]agają swą chorobę. Nigdy z nią nie walc[illegible]ymczasem pan stara się znaleźć ślady zł[illegible]; nawet tam, gdzie ich wcale nie ma. P[illegible]ę z nią zmaga. Pan chce tego, czego nie[illegible] żaden szaleniec.

— A to jest?

— Pan chce pr[illegible]ać się, że się pan myli — rzekł Brown.

Na ostatnie słow[illegible]ay skoczył, czy też dźwignął się na nog[illegible]trzył ze wzburzeniem na księdza.

— Na piekło! —[illegible]knął — to jest przecie prawda! Oni tu [illegible]scy nastają na mnie, że ten gość przysze[illegible]ko po srebro, tak jakgdybym ja nie był [illegible]lto uradowany, gdyby tak było. O n a [illegible]a w a ł a na mnie — i rozczochraną czar[illegible]ową wskazał w stronę Audrey, choć ksiądz [illegible]potrzebował tej wskazówki, by wiedzieć, [illegible]ogo chodzi — wymyślała mi dziś, jaki t[illegible]utny byłem, żem strzelał do biednego, ni[illegible]nego włamywacza i jaka to złość we m[illegible]edzi do biednych, nieszkodliwych krajo[illegible] Ale kiedyś ja byłem dobrodusznym czło[illegible]em, tak dobrodusznym, jak Putnam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca: za „Głos Narodu“ Spółka Wydawnicza z ogran. odpowiedz. K. Holeksa. — Redaktor naczelny i odpowiedz. Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarz[illegible]em R. Ferka.